

Choć w ostatnim czasie wielu z nas kojarzy go jako "Pana z telewizji", był przede wszystkim wielce utalentowanym muzykiem i kompozytorem. Jak wiele twarzy miał Zbigniew Wodecki, jak wszechstronnym był instrumentalistą, a przede wszystkim jakim był człowiekiem, starają się ujawnić autorzy jego biografii "Wodecki. Tak mi wyszło".

Zbigniew czy Zbyszek?

Skrzypek klasyczny czy trębacz rozrywkowy?

Artysta estradowy czy muzyk awangardowy?

Zbigniew Wodecki miał dwa życiorysy. W pierwszym występował w filharmoniach jako skrzypcowy solista, podbijał Europę u boku Ewy Demarczyk, szalał w jazzowych improwizacjach i nagrywał piosenki, które wyprzedzały resztę polskiego popu przynajmniej o długość plerezy. W drugim uchodził za eleganckiego pana z telewizji, showmana w popularnych programach, muzyczną instytucję. Tyle że o tym pierwszym wszyscy na lata zapomnieli. Nawet on sam.

"Wodecki. Tak mi wyszło" to książka na dwa głosy: reporterska opowieść Kamila Bałuka o Zbyszku i jego przebojowym „powrocie” na scenę w 40 lat od debiutu; oraz historia Zbigniewa, którą Wodecki snuje w autobiograficznej rozmowie z Waławem Krupińskim dosłownie na chwilę przed wybuchem Zbyszkomanii. Czy Zbigniew mógł przypuszczać, że powróci jako Zbyszek? Czy Zbyszek w młodości planował zostać Zbigniewem? A może po prostu tak mu wyszło?